



Św. Andrzej Bobola – jezuita, męczennik, Patron Polski

Wybór św. Andrzeja Boboli do konkursu organizowanego przez Wydział Nauki Katolickiej w archidiecezji przemyskiej o wielkich Polakach należy uznać za bardzo trafny. Gdyż wpisuje się on w wielkie pragnienie Papieża Piusa XII, który w encyklice o nim napisał: *Jest naszym gorącym pragnieniem, żeby wszyscy katolicy, a zwłaszcza synowie polskiej ziemi, dla których niezwykły bohater Chrystusowy Andrzej Bobola jest chlubą i wspinałym wzorem chrześcijańskiego męstwa, w trzechsetną rocznicę jego zgonu pobożnym sercem i umysłem rozważyli jego męczeństwo i jego świętość.* Od napisania tych słów minęło ponad 60 lat, a bardzo wielu Polaków nie ma wiedzy o Męczenniku, którego Papież Pius IX nazwał największym w Kościele. Dlatego konkurs będzie okazją do poznania Świętego, który od roku 2002 jest Patronem Polski, przez ludzi młodych. Mam też nadzieję, że młodzi ludzie poznając życiorys św. Andrzeja Boboli spełnią inne życzenie Papieża wyrażone w encyklice: *przez to ogólne pismo chcemy wskazać w nim przykład, który każdy wedle swojego stanu i zawodu mógłby obrać za przedmiot naśladowania.*

Dziękując organizatorom konkursu za wybór św. Andrzeja Boboli przekazuję pierwszą część materiału o Świętym, a mianowicie jego życiorys.

Święty Andrzej Bobola ze Strachociny?

Andrzej Bobola to święty, o którym nie mamy pewności gdzie, ani kiedy się urodził. Źródłem informacji o nim są tylko zachowane katalogi jezuickie. Na ich podstawie podaje się, że urodził się 30 listopada w 1591 roku. Jeśli chodzi o ustalenie miejsca urodzin, to są jeszcze większe trudności, choć przyjmuje się, że urodził się w Strachocinie. Dlaczego, dowiemy się później?

Można stwierdzić, że to jest pewne, iż Andrzej pochodzi z tej rodziny Bobolów, która zamieszkała w Strachocinie. Wszystko, co związane jest z nim miało początek w Strachocinie. Z tego rodu, któremu Jan Bobola ze Strachociny dał początek, na pewno pochodzi św. Andrzej.

Ważnym znakiem do miejsca urodzenia św. Andrzeja Boboli w Strachocinie może mieć zachowana w kościele parafialnym chrzcielnica z XV wieku, pamiętająca czasy jego urodzenia. I choć inne dokumenty w tej parafii z tego okresu się nie zachowały, gdyż 1624 roku Tatarzy najechali na Strachocinę i prawdopodobnie spalili kościół, a na pewno plebanię, w której spłonął ówczesny proboszcz.

Szkoła w Braniewie (1606-1611)

Choć o pierwszych latach dzieciństwa nie można nic konkretnego powiedzieć, to można sądzić, że jego rodzice chcieli synowi zapewnić katolickie i patriotyczne wychowanie. Dlatego oddają Andrzeja Bobolę do szkoły jezuickiej w Braniewie. Odnalezione dokumenty z tej szkoły w bibliotece królewskiej w Uppsali pozwalają ustalić, że przybył tam w roku 1606. Tutaj przeszedł wszystkie stopnie nauczania. Przy pomocy swoich mistrzów odkrywał nowe tajniki wiedzy, a mądrzy wychowawcy zadbali o to, żeby „rzeźbił” swój charakter, poznawał zabytki grodu i piękne okolice. Jeden z biografów tak scharakteryzował pobyt Andrzeja w jednym roku w Braniewie: *Bobola przez cały ten rok pracował z nakładem wszystkich swoich sił, z wielką gorliwością, z wielkim zapętem i duchem pobożności oraz z niezwykłym zbudowaniem wszystkich, do tego stopnia, że przełożeni postanowili na rok przyszły wystać go na stanowisko jeszcze bardziej zaszczytne, na którym mógłby, przy swoich wyjątkowych zdolnościach i cnotach, zdziałać więcej dobrego.* Tutaj Andrzej wstąpił w szeregi Sodalicji Mariańskiej 6 grudnia 1608 roku. Wypowiedział wtedy słowa aktu oddania: *Święta Mario, Matko Boża i Dziewico, ja, Andrzej Bobola, obieram sobie dzisiaj Ciebie za Patronkę i Orędowniczkę i mocno postanawiam, że nigdy Cię nie opuszczę i nie będę mówił ani czynił czegokolwiek przeciw Tobie, i nie pozwolę, by ktokolwiek z moich podwładnych występował w jakikolwiek sposób przeciw Twojej czci. Błagam Cię zatem, przyjmij mnie na zawsze za swego sługę, bądź przy mnie we wszystkich moich czynnościach i nie opuść mnie w godzinie śmierci. Amen.* Jako sodalista angażował się w pracę charytatywną na rzecz najbiedniejszych, najbardziej pokrzywdzonych przez los, zagrożonych przez różnego rodzaju epidemie. Motorem jego zaangażowania była Regina Protmann, przełożona założonego przez siebie zgromadzenia, a beatyfikowana 13 czerwca 1999 roku przez Jana Pawła II. Andrzej i jego współbracia uczyli się od niej służyć bliźnim, bo jako sodaliści kolegium byli zobowiązani pomagać Matce Reginie w jej pracy. A więc u boku zaangażowanej w dzieło miłosierdzia sędziwej zakonnicy uczył się wrażliwości na nędzę ludzką. Sam Pan Bóg wie, jakie wartości wyniósł z tej pięknej współpracy, jak one owocowały w dalszym jego życia.

Czas formacji zakonnej (1611 -1622)

31 lipca 1611 roku dwudziestoletni Andrzej zgłosił się do prowincjała litewskiej prowincji Towarzystwa Jezusowego Pawła Bokszy z prośbą o przyjęcie do nowicjatu wileńskiego. Prośbę o przyjęcie do zakonu złożył w tym samym dniu, w którym ukończył szkołę średnią. Musiał mieć w swoim środowisku opinię nie budzącą zastrzeżeń skoro przyjęto go na dwuletni nowicjat, który odbył w Wilnie pod kierunkiem ks. Wawrzyńca Bartiliusa. Wstępując w progi nowicjackiego domu, który z powodu pożaru kolegium św. Ignacego mieścił się w zabudowaniach Akademii Wileńskiej do specjalnej księgi wpisał własnoręcznie deklarację: *Ja Andrzej Bobola, Małopolanin, zostałem przypuszczony do*

odbycia pierwszej próby, dnia ostatniego lipca 1611, zdecydowany za pomocą Boga wypełnić wszystko, co mi przedłożono. Decyzja wyboru drogi życiowej poświęcenia się Bogu w zakonie Towarzystwa Jezusowego w jakiś sposób jest wyrazem jego gotowości i całkowitego zaangażowania oraz włączenia się do grona tych, którym ideały i wartości w duchu założyciela św. Ignacego stanowiły podstawę i sens życia. 10 sierpnia otrzymał suknię zakonną i rozpoczął właściwy nowicjat. Pewną monotonię zajęć nowicjackich przerywał czas prób. Andrzej odbył ich trzy: miesięczną posługę chorym w szpitalu, katechizowanie na placu miejskim przysiadłymi zebranych słuchaczy oraz pielgrzymowanie o żebraczym chlebie w okolicach Wilna. Szczególnie przykra wydaje się ta ostatnia. Były to czasy zacietrzewienia religijnego, kiedy katolicy, ewangelicy czy prawosławni, nie przebiegali w środkach w walce z oponentami, a niechęć, a nawet wrogość innowierców do Towarzystwa Jezusowego łączyła się z czynnymi zniewagami. Uwieńczeniem nowicjatu są śluby zakonne: wieczystego ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Złożył je Andrzej 31 lipca 1613 r., podczas Mszy św. celebrowanej przez swojego rektora i jednocześnie mistrza nowicjatu, Wawrzyńca Bartiliusa.

Jeszcze tego samego dnia przeniósł się Bobola do kolegium akademickiego, by odbyć studia filozoficzne. W 1616 r. zdał komisyjny egzamin z całości filozofii. Zwyczajem Towarzystwa wysyłano wówczas nowych magistrów na praktykę wychowawczą lub dydaktyczną do któregoś z kolegiów. Andrzeja skierowano do kolebki polskich jezuitów – Braniewa. Zapewne zadowolony był z tej placówki, ponieważ tu panował dobry duch. O duchowej prężności tego ośrodka w czasie, gdy tam pracował, świadczy fakt, że w roku, w którym odchodził z Braniewa, trzynastu uczniów tej szkoły poprosiło o przyjęcie do Towarzystwa, a pięciu poszło do innych zakonów.

Drugim miejscem, gdzie Andrzej sprawdzał swoje siły jako pedagog, był Pułtusk. Uczelnia licząca wtedy ponad 800 studentów była ulubioną szkołą synów magnackich i wydała wielu obywateli zasłużonych dla ojczyzny. Po dwuletniej praktyce pedagogicznej rozpoczął studia teologiczne na Akademii Wileńskiej. Funkcję rektora kolegium pełnił wówczas Żmudzin, Jan Gruzewski, który podobnie jak uprzednio ks. Bartilius, mistrz nowicjatu, obok zwyczajnych zajęć związanych z pełnionym urzędem, z umiłowaniem odwiedzał więźniów, chorych w szpitalach oraz katechizował dzieci. Przykłady te nie pozostały bez wpływu na Andrzeja. Świecenia kapłańskie otrzymał w dniu kanonizacji pierwszych jezuitów: Ignacego Loyoli i Franciszka Ksawerego, 12 marca 1622 r. Udzielił mu ich bp Eustachy Wołłowicz. Rok przed święceniami rodzina Andrzeja otrzymała zgodę generała zakonu, Mutiusa Vitelleschi, aby Bobola, jako Małopolanin, mógł przejść z prowincji litewskiej do polskiej. Andrzej jednak wolał pozostać w prowincji, do której wstąpił. Sądził widocznie, że tutaj będzie mógł owocniej pracować dla chwały Bożej.

Duszochwat (1622-1657)

Po przyjęciu święceń kapłańskich, o. Andrzej został skierowany na rok trzeciej probacji do Nieświeża, gdzie pogłębiał zarówno swoją znajomość konstytucji Towarzystwa, jak i osobisty kontakt z Bogiem przez Ćwiczenia duchowe św. Ignacego. Tam, po probacji, spędził także pierwszy rok swojej pracy apostolskiej. Został rektorem kościoła. Okazał się doskonałym administratorem oraz jeszcze lepszym duszpasterzem: świetnym spowiednikiem i kaznodzieją. Oprócz zajęć na miejscu podejmował w okolicy prace misjonarza ludowego: w pobliskich wioskach udzielał chrztu św., sakramentalnym związkiem połączył 49 par żyjących przedtem bez ślubu, wielu nakłonił do spowiedzi i poprawy życia. W Nieświeżu pełnił także obowiązki prefekta bursy dla ubogiej młodzieży. Warto zaznaczyć, że w Nieświeżu o. Andrzej spotkał się z kanclerzem litewskim Albrychtem Stanisławem Radziwiłłem propagatorem objawień o. Juliusza Mancineliego, jezuitę, dotyczących tytułu Maryi, Królowej Polski.

Kolejnym miejscem pracy duszpasterskiej o. Andrzeja było Wilno, kościół św. Kazimierza. Tutaj powierzono Andrzejowi Sodalicję Mariańską mieszczan, ambonę, konfesjonał, administrację kościoła oraz popularne wykłady z zakresu Pisma św. i dogmatyki. Gdy w czerwcu 1625 r. nawiedziła Wilno jakaś epidemia, nie zważając na niebezpieczeństwo zarażenia się, pospieszył wraz z innymi na posługę chorym. Następnym samarytańskiej

pomocy była wtedy śmierć 6 jezuitów; zebrano jednak niemały plon duchowy: wysłuchano 8000 spowiedzi, przykładem heroicznego poświęcenia nawrócono 26 innowierców. W roku 1627 wyplętała sprawa publicznych ślubów Andrzeja. Rozpisane w tym celu informacje zgodnie podkreślały bystry umysł kandydata, dobre wykształcenie, trzeźwość osądu, zdolności kaznodziejskie oraz wielki i dobroczynny wpływ, jaki wywierał na ludzi. Zarzucano mu jednak upieranie się przy własnym zdaniu oraz wybuchowość. Ostatecznie został dopuszczony do profesji czterech ślubów, które złożył w niedzielę, 1 czerwca 1630 r., w kościele św. Kazimierza w Wilnie.

Po profesji najpierw został posłany do Bobrujska, niewielkiego miasteczka zabudowanego drewnianymi domkami, zamieszkałego przede wszystkim przez prawosławnych. Nikły odsetek katolików pozbawiony był całkowicie opieki duszpasterskiej. Ignorancji religijnej towarzyszył zanik życia sakramentalnego oraz obniżenie poziomu moralności. W 1630 r. jezuita otworzył tutaj placówkę, a pierwszym jej przełożonym mianowano Bobolę. Spędził na niej trzy lata. Dzieło, którego dokonał, było robotą pionierską zarówno w wymiarze materialnym, jak i duchowym. Obok troski o niezbędne w każdej działalności zaplecze ekonomiczne, głosił kazania i słuchał spowiedzi. Do współpracy dodano mu czterech kapłanów i brata zakonnego. Księża poświęcali swoje siły i czas przede wszystkim działalności misjonarskiej w okolicznych wioskach, brat Krzysztof Genell natomiast, jako rzeźbiarz, zajęty był przy budowie kościoła. Pisząc w tym okresie opinię do Rzymu, prowincjał Mikołaj Łęczycki podkreślił u Boboli zdrowy rozsądek i łatwość obcowania z ludźmi oraz wywieranie dodatniego wpływu na otoczenie.

W roku 1633 posłano Andrzeja do Płocka, gdzie kierował Sodalicją Mariańską uczniów jezuickiej szkoły. Dokładniejszych danych z tego okresu brakuje.

Z Płocka przeniesiono Bobolę do Warszawy. Starał się o niego tutejszy przełożony. W stolicy polem działalności Andrzeja miała być przede wszystkim ambona.

Po roku powrócił do Płocka przyjmując tym razem obowiązki prefekta studiów w kolegium oraz głoszenie słowa Bożego. Szkoła, którą kierował, była niewielka, liczyła zaledwie czterech nauczycieli. Zanotowano jednak w czasie jego pobytu w Płocku ożywienie kultu św. Stanisława Kostki, do czego przyczynił się prawdopodobnie Andrzej swoimi kazaniami.

Od wyjazdu z Płocka do 1642 r. pracował w Łomży, gdzie – jak poprzednio w Płocku – powierzono mu, obok ambony, także troskę o szkołę. Z korespondencji wiadomo, że cieszył się zaufaniem ludzi i że był człowiekiem o wielkim sercu, umiejącym współczuć z innymi w cierpieniu.

W lipcu 1642 r. wrócił do Wilna, aby, jak podczas pierwszego pobytu, kierować Sodalicją mieszczan i prowadzić w kościele komentarz Pisma św.

Z końcem 1642 r. lub na początku 1643 r. przeniesiono Andrzeja do Pińska. Kronika domu odnotowuje w tym okresie wzmożone zaangażowanie miejscowych jezuitów w pracę nad prawosławnymi. Wielu z nich przychodziło do kościoła jezuickiego, aby posłuchać kazań lub nauki katechizmu. To oddziaływanie prowadziło do licznych nawróceń. Nie bez znaczenia była też troska o rozwój kultu maryjnego, którego krzewicielami stały się Sodalicje.

W 1646 r. Andrzej znalazł się znowu w Wilnie. Tym razem przyczyną przeniesienia było jego zdrowie, które dotychczas wydawało się nie do zdarcia. Wilno miało klimat bez porównania lepszy aniżeli Polesie. W kościele św. Kazimierza, wrócił do poprzednio pełnionych obowiązków i pracował tu przez sześć lat.

W miesiącach letnich 1652 r., w lepszym stanie zdrowia, powrócił do Pińska, gdzie praktycznie przebywał, z niewielką przerwą, do końca życia.

Według niektórych relacji, w 1653 roku Bobola przebywał w Smoleńsku, a potem w Połocku. W lipcu 1655 roku bierze udział w kongregacji prowincjonalnej jezuitów w Warszawie, skąd wyjeżdża do Wilna, przeznaczony do pracy przy kościele św. Kazimierza. Niedługo po jego przybyciu dla Wilna nastają ciężkie czasy. 8 sierpnia 1655 roku miasto wpada w ręce wojsk rosyjskich i Kozaków. Rabunek i rzeź mieszkańców przybrały straszliwe rozmiary. Miary nieszczęść dopełnił pożar szalejący przez 17 dni. Wielu mieszkańców

szukało ocalenia w ucieczce, rozproszeniu ulegli też jezuici wileńscy. Opuścił też Wilno Andrzej Bobola i udał się do Pińska, gdzie jako wygnaniec z domu profesów przebywał aż do śmierci.

Przez ten ostatni okres swojej ziemskiej działalności pracował przede wszystkim jako misjonarz na Polesiu. Zadanie, jakie postawiła przed nim wola Boża wypowiedziana ustami przełożonych, bynajmniej nie było łatwe. Apostołowanie utrudniały zarówno okoliczności zewnętrzne, jak i atmosfera duchowa. Brak dróg i stąd trudny dostęp do ludzi izolowanych od świata, żyjących na piaszczystych ziemiach, wśród grząskich bagien, sprawił, iż stan religijno-moralny Poleszuków był opłakany. Hołdowali oni przeróżnym zabobonom. W niedzielę jeździli wprawdzie tłumnie do miasta, ale w kościele lub cerkwi zjawiali się tylko na błogosławieństwo przed końcem Mszy św., a resztę czasu spędzali w karczmie. Początkowo po wioskach i siołach Pińszczyzny przyjmowano misjonarzy jezuickich bardzo niechętnie. Później jednak, gdy pękły lody nieufności, chłopcy gromadzili się licznie na naukach głoszonych w wiejskich chatach. Praca duszpasterska była niejednokrotnie dla Boboli okazją aby stanąć w szranki z duchownymi prawosławnymi. Odczytanie w pismach Ojców Kościoła greckiego, do czego dopomogła mu wyniesiona z jezuickiej szkoły średniej dobra znajomość tego języka, sprawiło, że z każdej dysputy wychodził zwycięsko. Do największych jego osiągnięć należy przejście na katolicyzm dwu całych wsi: Bałandycze i Udrożyn. Proporcjonalnie do osiągnięć apostolskich rosła w obozie przeciwnym niechęć do Andrzeja. Gdy pomimo osłabionego zdrowia chodził ciągle od wioski do wioski, obrzucano go nie tylko obelgami, ale także błotem i kamieniami. Uwieńczeniem tej wrogości była sprawa janowska.

Męczeństwo

Aby zrozumieć to, co stało się w pewne majowe popołudnie w Janowie Poleskim, trzeba przywołać choć cząstkowy kontekst wydarzeń. Oto ojciec Andrzej znajduje się na terenie bardzo niespokojnym dla katolików. Polacy zarówno świeccy, jak i duchowni - w lasach i pobliskich miejscowościach szukali schronienia przed groźącymi napadami. W takich okolicznościach opuścili Pińsk najbardziej zagrożeni spośród jezuitów kapłani: Szymon Maffon i Andrzej Bobola. O. Maffon znalazł się w Horodcu, gdzie pracował w kościele parafialnym i tam 15 maja poniósł okrutne męczeństwo z rąk Kozaków. Ci sami Kozacy przybyli do Janowa 16 maja po południu, gdzie urządzili taką rzeź Żydów i katolików, że aż prawosławnych ogarnęła trwoga. Ale im oznajmiona, że nie mają się czego obawiać, bo rządy przeszły teraz w ich ręce i chcą wyciąć w pień wszystkich katolików. Po tej wiadomości część prawosławnych stanęła po stronie Kozaków i zdradzała katolików. Jednym ze zdradzonych był o. Andrzej Bobola, który przebywał w Peredyli, na dworze Przychockiego, dzierżawcy wsi Mohylna. Dowódca posłał oddział Kozaków z rozkazem ujęcia ojca Boboli i doprowadzenia go do Janowa. O tym, jak to było zapoznajmy się na podstawie opisu świadków. Możliwe, że wieści o gwałtach w Janowie doszły już do Peredyli i wskutek nich Andrzej Bobola wsiadł na wóz, by się schronić gdzie indziej. W każdym razie pewnym jest, że Kozacy dopadli go jeszcze w Peredyli, jadącego wozem. Woźnica Jan Domanowski rzucił lejce i zbiegi do lasu, Andrzej zaś pozostał na miejscu i polecając się Bogu, oddał się w ich ręce. Było już po południu. Kozacy powierzyli swe konie Jakubowi Czetwerynce i poczęli natychmiast „nawracać” Andrzeja na wiarę prawosławną. Namowy i groźby nie odniosły skutku, wobec tego obnażyli go, przywiązali do płotu i skatowali nahajkami, po czym odwiązanego bili po twarzy, przy czym Andrzej postradał kilka zębów. Następnie związali mu ręce, umieścili go między dwoma końmi, do których go przytroczyli i ruszyli do Janowa. Kiedy w ciągu czterokilometrowego marszu Bobola opadał z sił, popędzali go nahajkami i lancami, po których pozostały dwie głębokie rany w lewym ramieniu od strony łopatki, prócz tego jedno cięcie, prawdopodobnie od szabli, na lewym ramieniu. Odarty z odzienia, pokryty sińcami i krwawiącymi ranami, odbył Andrzej swój wjazd triumfalny do Janowa, gdzie eskorta oddała go niezwłocznie w ręce starszyny. Tu przyjęto go podobno szyderstwami i okrzykami: *To ten Polak, ksiądz rzymskiej wiary, który od naszej wiary odciąga i na swoją polską nawraca!* Jeden z kozaków dobył szabli i wymierzył cięcie w głowę Boboli, ten jednak wskutek naturalnego odruchu uchylił się i zasłonił ręką, tak że częściowo udaremnił

śmiertelne cięcie, ale za to poniósł bolesną ranę w pierwsze trzy palce prawej ręki. Równocześnie sprowadzono unickiego proboszcza janowskiego Jana Zaleskiego i uwiązano go do płotu, by go później poddać torturom. Jakiś litościwy wieśniak, korzystając z tego, że Kozacy zajęci byli męczaniem Boboli, przeciął więzy i ułatwił Zaleskiemu ucieczkę. Przygotowane przez kozaków krwawe widowisko ściągnęło liczny tłum ciekawego pospólstwa, wśród którego znajdowali się obok Czetwerynki, Joachim Jakusz, Chwedko, Jan Skubieda, Paweł Hurynowicz, Stanisław Wojtkiewicz, Dryk i Utnik. Tymczasem kozacy bezzwłocznie zajęli się Bobolą. Kolejności katuszy mu zadanych, wobec chaotycznych zeznań świadków w procesach apostolskich, ustalić niepodobna, zastosowanie ich oraz rodzaj nie ulega jednak żadnej wątpliwości. Na rynku janowskim w pobliżu drogi, wiodącej do Ohowa, stała szopa Grzegorza Hołowejczyka, służąca za rzeźnię i jatkę. Wprowadzono tam Bobolę, rzucono go na stół rzeźnicki i uwiwszy wieniec z młodych gałęzi dębowych ściskano mu głowę. Następnie, wzywając go do porzucenia wiary katolickiej przypiekali mu ciało ogniem. Stałość Andrzeja doprowadzała ich do coraz większego okrucieństwa. Tymi rękami Mszę odprawiasz, my cię lepiej urządzimy, mieli wołać do niego i wbijali mu drzazgi za paznokcie. *Tymi rękami przewracasz kartki ksiąg w kościele, my ci skórę odwrócimy, ubierasz się w ornat, my cię lepiej ozdobimy, masz za małą tonsurę na głowie, my ci wytniemy większą* - wołali podobno w dalszym ciągu, zdzierając nożami skórę z rąk, piersi i głowy, odcinając wskazujący palec lewej ręki, końce obydwu pierwszych palców i wycinając skórę z dłoni. Łaska, jakiej Bóg udziela swym wybranym męczennikom, krzepiła Bobolę i dodawała mu wprost nadludzkie siły fizycznych i moralnych, dzięki czemu, poddając się woli Boga, wśród jęków wzywał świętych imion Króla i Królowej Męczenników, Jezusa i Marii, a w odpowiedzi na szyderstwa i bluźnierstwa swych katów, wzywał ich do opamiętania. Ci prowadzili swe ohydne dzieło w dalszym ciągu. Wykluli mu prawe oko, przewrócili go na drugą stronę, zdierali mu skórę z pleców i świeże rany posypywali plewami z orkisz, odcięli mu nos i wargi, przez otwór, wycięty w karku, wydobyli język i odcięli u nasady, wreszcie powiesili go u sufitu za nogi, głową na dół i naśmiewali się z ciała, rzucającego się w konwulsjach i skurczach nerwowych: *Patrzenie, jak Lach tańczy!* Dwugodzinne katusze dobiegały już końca, odcięty ze sznura, padł Bobola na ziemię i odziany w najcenniejszy ornat, bo utworzony z purpury krwi własnej, wznosił swe okaleczone ręce ku niebu, składając u tronu Boga ofiarę z życia i krwi własnej. Tak kończył swą pielgrzymkę ziemską apostoł miłości i jedności, który prawie całe swe życie oddał na służbę Bogu i dobru dusz, i nie zawahał się nawet przed złożeniem ofiary z swego życia, tego dowodu najwyższego stopnia miłości Boga i bliźniego. Dwukrotne cięcie szablą w szyję, było ukoronowaniem tragedii janowskiej, której ofiarą padł dnia 16 maja 1657 r. Andrzej Bobola.

Pogrzeb Ojca Andrzeja był skromny. Ciało Męczennika pochowano w Kolegium Jezuitów w Pińsku. Kronikarz domu pińskiego w spisie zmarłych zamieścił notatkę: O. Andrzej Bobola w 1657 roku 16 maja zabity w Janowie – w najokrutniejszy sposób umęczony, wreszcie przeszyty, złożony przed wielkim ołtarzem.

Pierwszy życiorys Świętego spisany na życzenie Ojca Generała Zakonu Nickel'a ujmował najważniejsze daty i zdarzenia z życia. Być może dlatego, że Ojciec Bobola był czterdziestą dziewiątą ofiarą z Zakonu Jezuitów.

Jednak plany Boże, wobec tego Męczennika były inne. Po czterdziestu pięciu latach ponownie wrócono do tej trumny, w której został pochowany. Dlaczego? Bo ojciec Bobola tego sobie zażyczył.

Początki kultu

Z końcem XVII wieku i na początku XVIII wieku Polską i Litwę wstrząsnęły wydarzenia wielkiej wojny północnej. Przemarsze, postoje, rekwizycje wojsk saskich, szwedzkich, rosyjskich i konfederackich pustoszyły kraj. Terenem, na którym działania wojenne doszły do największego napięcia, były okolice Wilna i Pińska. Losy mieszkańców tych ziem dzieliły kolegia jezuickie. Rektorem Kolegium pińskim od stycznia 1702 roku był Marcin Godebski, człowiek nieugiętego charakteru i energiczny administrator. Gdy niebezpieczeństwa zagrażały Kolegium, o. Godebski popadł w pewnego rodzaju rozterkę

duchową i przemyślał nad sposobami, jak uchronić kolegium i jego domowników od nieszczęść, kogo uprosić na obrońcę, który by swoim potężnym ramieniem osłonił kolegium, lub przynajmniej osłabił siłę nadciągającej burzy. Trudno było coś postanowić w sytuacji rozbicia społeczeństwa na różne stronnictwa i obozy. W tej beznadziejnej sytuacji Godebski szukał natchnienia w modlitwie. Modlitwy rektora sprawiły, że sam Bóg przyszedł mu z pomocą. Kiedy po modlitwach wieczornych w niedzielę 16 kwietnia 1702 roku zmęczony troskami Godebski ułożył się na spoczynek, ukazał mu się nieznany jezuita, z którego miłej i pociągającej twarzy biła jakby nieziemska jasność. Uczynił on najpierw Godebskiemu wyrzut, że szuka protektorów tam, gdzie ich znaleźć niepodobna, i zapowiedział, iż on Andrzej Bobola, zamordowany przez Kozaków, otoczy kolegium opieką, pod warunkiem, że rektor poleci odszukać jego ciało, pochowane we wspólnej krypcie pod kościołem i umieści je oddzielnie od innych. Po tych słowach Męczennik znikł.

Z rana polecił Godebski by przystąpiono do poszukiwań trumny Boboli. Natknięto się jednak na ogromne trudności. Okazało się bowiem, że wskutek burzliwych dziejów kolegium i ustawicznych przesunięć personalnych nie było na miejscu nikogo z uczestników pogrzebu Boboli; nikt nie pamiętał daty jego śmierci ani miejsca złożenia trumny. Wszak już przeszło 40 lat spoczywały święte relikwie w zapomnieniu w podziemiach kościelnych. Poszukiwania w krypcie, zawałonej stosami trumien, prowadzono zupełnie bez planu, bo nie posiadano spisu pochowanych tutaj. Bezowocność dwudniowych poszukiwań wprowadziła rektora i zakonników w zakłopotanie, z którego wybawił ich dopiero mieszczanin piński Józef Antoni Szczerbicki, przynosząc wieczorem 18 kwietnia znaną przez siebie kartę z nazwiskami pochowanych pod kościołem, na której zanotowano: *O. Andrzej Bobola okrutnie zamordowany w Janowie 16 maja 1657 przez niegodziwych Kozaków; poddany wielu mękom, w końcu odarty ze skóry, pochowany przed wielkim ołtarzem*. W ten sposób dowiedziano się o dniu śmierci i miejscu złożenia trumny Boboli. Zakrystian świecki - Prokop Łukaszewicz zeznał w 1719 roku pod przysięgą, że w nocy z 18 na 19 kwietnia 1702 roku ukazał mu się w czasie snu Bobola i powiedział: *Ciało moje znajduje się w ziemi, w rogu piwnicy, po lewej stronie, tam szukajcie, a znajdziecie*. W środę (19 IV) przystąpiono znowu pod osobistym kierunkiem o. Godebskiego do energicznych poszukiwań w miejscu wskazanym na wspomnianej karcie. Po trzech godzinach odkryto wreszcie trumnę. Leżała na wskazanym miejscu, wkopana w ziemię, z której widoczne było tylko wieko, a na nim krzyż i napis: „O Andrzej Bobola TJ umęczony i zabity przez Kozaków”.

Radość z odnalezienia trumny Boboli szybko przeszła w wielkie zdumienie, gdy po zdjęciu wieka obecni zobaczyli, że ciało Męczennika, pokryte warstwą kurzu, jest zupełnie dobrze zachowane, bez oznak rozkładu i woni właściwej trupom. Ciało zachowało tak świeży wygląd, jakby nie 45 lat temu, ale wczoraj było pochowane. Wyraźne były ślady tortur, rany rumieniły się, jakby od świeżej, choć skrzepłej krwi. Ciało dokładnie oczyszczono, owinięto w nowe prześcieradło, okryto suknią i czarnym ornatem z adamaszku i przełożono do nowej trumny, którą umieszczono na rusztowaniu w środku krypty naprzeciw okna. Wiadomość o odnalezieniu ciała Boboli, zachowanego od rozkładu, pomimo że przez 45 lat spoczywało wśród rozkładających się trupów, w wilgotnej, wskutek bliskości rzeki Piny, piwnicy, pomimo głębokich i otwartych ran - rozeszła się szybko po okolicy. Tak rozpoczął się kult Męczennika. Mieszczanie Pińska i Janowa oraz okoliczna ludność wiejska przypomniawszy sobie szybko swego uwielbianego Apostoła i poczęła tłumnie gromadzić się przy okienku krypty, gdzie ciało, złożone do nowej trumny, spoczywało na podwyższeniu. Gdy wieść o tym zdarzeniu rozeszła się po kraju, zaczęto dokładnie spisywać także inne łaski doznane od Pana Boga za przyczyną Andrzeja Boboli, dołączając złożone pod przysięgą świadectwa zainteresowanych osób. Wszyscy bowiem byli przekonani, że nadejdzie chwila procesu beatyfikacyjnego Męczennika.

Rozwój kultu

Wobec wzrostu kultu Boboli i mnożenia się łask otrzymywanych za jego przyczyną - poczęto myśleć o wyniesieniu Męczennika na ołtarze. Nie wiadomo, czy na prośbę jezuitów pińskich, czy też z własnej inicjatywy nadesłał unicki biskup pińsko-turowski Porfiriusz

Kulczycki notarialne dokumenty, stanowiące bardzo cenne dowody na męczeństwo Boboli. Pierwszy z nich, sporządzony 17 stycznia 1711 roku w Pińsku, to zaprzysiężone zeznanie o torturach i męczeńskiej śmierci Andrzeja Boboli, złożone przed Kulczyckim przez naocznego świadka, archiprezbitera janowskiego Samuela Szalkę. Drugi dokument zawierał świadectwo chirurga janowskiego Wolta Abrahamowicza o okolicznościach pojmania Boboli przez Kozaków i wyglądzie jego ciała po śmierci. Wiadomości o tym, co działo się w Pińsku około grobu Andrzeja Boboli, skłoniły biskupa łuckiego Aleksandra Wychowskiego do przybycia w roku 1712 do Pińska, ażeby naocznie przekonać się o wszystkim, co mu opowiadano i pisano w tym względzie. Biskup wysłuchał w Pińsku świadectw o łaskach otrzymanych dzięki wstawiennictwu Andrzeja Boboli i wraz z komisją dokonał oglądu ciała Męczennika. Komisja stwierdziła doskonałe zachowanie ciała od zepsucia, przełożyła je do nowej trumny zamykanej na kłódkę i przeniosła trumnę z dotychczasowego pomieszczenia z powrotem do podziemi pod zakrystią. Biskup przesłał akta wizytacji na ręce papieża Klemensa XI, a sam 2 października 1712 roku otworzył w swojej diecezji proces informacyjny. Śmierć Wychowskiego (1714) spowodowała kilkuletnią zwłokę w procesie, ale sam kult Męczennika począł zataczać coraz szersze kręgi. Zawiadomiony o tym generał zakonu, Michał Tamburini, polecił przebywającemu w Rzymie jezuitcie polskiemu Janowi Dawidowiczowi zająć się sprawą beatyfikacji. W związku z tymi staraniami powstały w tym czasie dokładniejsze relacje o życiu Boboli, jego śmierci męczeńskiej i rozszerzającym się kulcie. W 1725 roku ogłoszono drukiem pierwszy życiorys Męczennika. Następca biskupa Wychowskiego na stolicy łuckiej, Joachim Przebendowski, rozpoczął w 1719 roku w Pińsku drugi proces, a przekonawszy się o prawdziwości męczeństwa Andrzeja Boboli za wiarę, akta obydwu procesów wysłał do Rzymu. Prośbę Przebendowskiego o beatyfikację poparł biskup wileński Konstanty Kazimierz Brzostowski, który w młodości swej znał osobiście Bobolę.

Dnia 2 marca 1720 roku Kongregacja Obrzędów, zbadawszy pieczęcie na aktach procesu łuckiego, otwarła paczkę z dokumentami i oddała je do zbadania specjalnej komisji. Sprawa jednak znów odwlekła się, gdyż ówczesny papież Klemens XI zmarł 19 marca 1721 roku. Krótki pontyfikat jego następcy Innocentego XIII nie pozwolił na wznowienie sprawy beatyfikacji Boboli. Nie ustawały supliki przesyłane z Polski do Stolicy Apostolskiej. O przyspieszenie beatyfikacji prosił papieża Benedykta XIII król August II w liście z 20 marca 1726 roku. Dzięki tym staraniom sprawa beatyfikacji ruszyła raźniej z miejsca. W dniu 27 listopada 1728 roku Kongregacja rzymska orzekła, że są wystarczające dowody o sławie świętości, męczeństwie i cudach Sługi Bożego Andrzeja Boboli. W ślad za tym orzeczeniem papież Benedykt XIII wyznaczył więc nową specjalną komisję, która odtąd stale miała się zajmować sprawą Boboli. Komisja ta zatwierdziła proces piński i zarządziła dwa zwyczajne procesy apostolskie w Pińsku i w Wilnie.

Dnia 26 maja 1730 roku przystąpiono do szczegółowego zbadania ciała Męczennika. Ponieważ chodziło tu równocześnie o ustalenie przyczyn, dla których ciało zachowało się od zepsucia wzięli udział w tym akcie lekarze. Po oglądnięciu i opisaniu krypty otwarto trumnę, wydobyto z niej ciało i złożono na stole nakrytym obrusem. Zmierzono rozmiary ciała i zbadano widoczne na nim rany. Wszystkie części ciała były miękkie, giętkie i elastyczne. Zapachu właściwego trupom nie odczuwano. Lekarze poddali badaniu skrzeptą krew i przekonali się o jej prawdziwości. Po skończonych oględzinach odziano ciało w nowe szaty kapłańskie i włożono je z powrotem do trumny, którą zamknięto na kłódkę. Na drugi dzień lekarze zeznali pod przysięgą, że w takich wilgotnych warunkach zachowanie się ciała Męczennika od zepsucia można przypisać tylko siłom nadprzyrodzonym. Opinie ich włączono do aktów procesu.

Dnia 2 sierpnia 1736 roku odbyło się wstępne posiedzenie Kongregacji Obrzędów, na którym dyskutowano sprawę formalności procesów informacyjnych i apostolskich, odbytych w Pińsku, Janowie i Wilnie. Dekret papieski z 17 sierpnia 1736 roku uprawomocnił decyzję Kongregacji. Odtąd rozpoczął się proces apostolski w Kongregacji Obrzędów, według starych zasad Kościoła, świeżo opracowanych i obostrzonych przez kardynała Prospera Lambertini, który 16 sierpnia 1740 roku został wybrany papieżem i przybrał imię Benedykt XIV. Nowy promotor wiary, kardynał Ludwik de Valentibus, poddał krytyce akta procesu i zażądał ich

uzupełnienia. Podał też w wątpliwość prawdziwość męczeństwa Andrzeja Boboli za wiarę. Postępowanie w procesie beatyfikacyjnym określone jest wieloma rygorystycznymi przepisami. Kongregacja zajmująca się sprawami beatyfikacji i kanonizacji z urzędu bardzo krytycznie odnosi się do wszystkich kandydatów na ołtarze i przedstawionych świadectw o nich. Odpieranie zarzutów kardynała de Valentibus, gromadzenie potrzebnych w tym celu dokumentów wymagało sporo czasu i niemało trudu od postulatora w sprawie beatyfikacji Andrzeja Boboli, Józefa Luni. Ostatecznie sprawę tę zamknął dekret papieża Benedykta XIV z 9 lutego 1755 roku.

Do wznowienia procesu beatyfikacyjnego Boboli jednak nie doszło. Za rządów Klemensa XIII (zm. w 1769) i jego następcy Klemensa XIV radykalne i niebezpieczne dla katolicyzmu prądy przybrały na sile i wytworzyły sytuację, w której Papież, zaprząpiwszy troską o losy Kościoła, nie mieli możliwości wiele czasu poświęcać sprawie wynoszenia Sług Bożych na ołtarze. Inicjatywa ze strony jezuitów musiała też zaniknąć wobec ciosów, jakie z roku na rok spadały na zakon. Wydalenie z Portugalii, zagłada we Francji, deportacja z Hiszpanii, Neapolu, Parmy i Malty, wreszcie ogólna kasata zakonu 21 lipca 1773 roku, przez Klemensa XIV zwracały myśl ówczesnych jezuitów w inny kierunek.

Tylko w Polsce, pomimo pierwszego rozbioru, wysuwano sprawę wznowienia procesu beatyfikacyjnego. Jednak Targowica, a wreszcie kolejne rozbiorzy, usuwające Polskę z mapy Europy, nie pozwoliły na podtrzymanie starań o beatyfikację Boboli, pomimo wielkiej popularności, jaką cieszył się on w narodzie polskim.

Ośrodkiem kultu stał się kościół jezuitów w Pińsku, w którego podziemiach spoczywało, nietknięte zniszczeniem, ciało Męczennika. Niewielka krypta nie mogła pomieścić wiernych, wypełniali oni ją po brzegi, zwartą ławą klęczeli na dziedzińcu, utrudniając dostęp z kolegium do kościoła. Dla wygody pielgrzymów otwarto w 1731 roku zewnętrzne dojście z dziedzińca do krypty Męczennika, a w następnym roku przybudowano nad nim dach, wspierający się na czterech kolumnach. Po kasacie zakonu jezuitów (1773) kult Męczennika chwilowo osłabł, zupełnie nie zagaśł jednak nigdy. Dalsze jego dzieje łączą się ściśle z losami męczeńskiego ciała Boboli. Po kasacie zakonu przez kilka lat pozostało jeszcze na miejscu, w Pińsku, kilku jezuitów w podeszłym wieku. Oni opiekowali się ciałem Męczennika. W 1784 roku król Polski Stanisław August Poniatowski w czasie swego pobytu w Pińsku oddał unitom kościół pojezuicki, w którego krypcie znajdowało się ciało Męczennika, na katedrę. Duchowieństwo unickie odniosło się do ciała Andrzeja Boboli z wielką czcią. Troskliwa opieka unitów nie trwała jednak długo. W roku 1793, po drugim rozbiorze Polski, Polesie wraz z Pińskiem zajęła Rosja. Caryca Katarzyna II zniosła unicką diecezję w Pińsku, a jej katedrę wraz z grobem Męczennika oddała w ręce prawosławnych zakonników. Nowi gospodarze uszanowali relikwie Męczennika, sprawy zjednoczenia Kościołów. Później jednak, widząc że kult Boboli wcale nie ustaje i że nawet lud prawosławny modli się do niego, zamknięto kryptę i planowano zakopać ciało Męczennika do ziemi. Wieść o tym, co dzieje się w Pińsku, dotarła do jezuitów na Białorusi.

Jezuici, zniesieni na całym świecie, zachowali się jednak w Rosji, gdyż Katarzyna II nie pozwoliła w swoim państwie ogłosić papieskiego brewe kasacyjnego. Początkowo więc za milczącą, a potem wyraźną zgodą Stolicy Apostolskiej jezuici zatrzymali swe placówki na Białorusi i mogli nadal, tak jak przed kasatą zakonu, oddawać się pracom swego powołania; mógł także istnieć wielki jezuicki zakład wychowawczy dla młodzieży w Połocku. Papież Pius VI, następca Klemensa XIV, zezwolił jezuitom na Białorusi prowadzić wspólne życie zakonne i wybrać przełożonego generalnego, którym został Tadeusz Brzozowski. Wysłał on do cara Aleksandra I prośbę o zezwolenie na przeniesienie ciała Andrzeja Boboli z Pińska do Połocka i pochowanie go pod kościołem jezuickim. 30 stycznia 1808 roku trumna Męczennika mogła już spocząć w krypcie kościoła jezuitów w Połocku.

Po przeniesieniu ciała Sługi Bożego, z Pińska do Połocka poczęli się jezuici białoruscy starać o doprowadzenie do końca jego beatyfikacji. Okoliczności nie sprzyjały ich zabiegom. Dokumenty beatyfikacyjne były rozproszone, utrudniony był też przez rząd carski kontakt z Rzymem. Stopniowo udawało się jednak pokonywać te przeszkody; sprawa wydawała się być na dobrej drodze. Ale wnet znowu pojawiły się nowe trudności. 13 lutego 1820 roku car

Aleksander I wydał dekret nakazujący jezuitom opuścić granice państwa rosyjskiego. Jezuiti grupami przenoszą się z Białorusi do Galicji, wchodzącej w skład monarchii austro-węgierskiej. Kościół i kolegium jezuickie w Połocku rząd carski oddał pijarem, którzy w kolegium prowadzili szkołę (1822-1830) i opiekowali się ciałem Męczennika. W 1830 roku pijarzy zostają wypędzeni, w kolegium urządzono szkołę kadecką, a kościół oddano prawosławnym. W wyniku starań władz kościelnych ciało Męczennika zostało przeniesione 8 czerwca 1830 roku do kościoła dominikanów w Połocku. Jezuiti białoruscy po przybyciu do Galicji od razu rozpoczęli starania o wznowienie procesu beatyfikacyjnego. Papież odniósł się do prośby przychylnie i dekretem z 31 maja 1826 roku przekazał tę sprawę do Kongregacji Obrzędów.

Beatyfikacja i kanonizacja

Ostateczną decyzję ogłosił Pius IX 24 czerwca 1853 roku. Po wysłuchaniu w tym dniu Mszy św. pontyfikalnej w Bazylice Laterańskiej papież ogłosił wobec kardynałów, że *bezpiecznie można przystąpić do uroczystej beatyfikacji Wielebnego Andrzeja Boboli*, oraz polecił opracować brewe na tę uroczystość.

Uroczystość beatyfikacji Męczennika odbyła się w bazylice św. Piotra w Rzymie, dnia 30 października 1853 roku. Opisał ją naoczny świadek, ks. Kajsiewicz. Nad główną bramą bazyliki widniał obraz Boboli przywiązanego do słupa i dręczonego przez siepaczy, opatrzone odpowiednimi napisami. Cała bazylika była wewnątrz obita czerwonym adamaszkiem ze złotymi galonami i frędzlami. Przed balustradą oddzielającą konfesję św. Piotra od reszty świątyni umieszczono na lewym i prawym bocznym pilastrze napisy w języku łacińskim. Nad trybunami przygotowanymi dla chóru zawieszono obrazy przedstawiające uleczenie Florkowskiej i Chmielnickiego. Nad konfesją św. Piotra widniał wizerunek Błogosławionego, na razie jeszcze zasłonięty. O godzinie 10 rozpoczęła się uroczystość. Do konfesji św. Piotra weszli członkowie Kongregacji Obrzędów. Postulator sprawy w krótkiej przemowie przedstawił cnoty i męczeństwo Boboli i poprosił prefekta Kongregacji o ogłoszenie brewe beatyfikacyjnego. Sekretarz Kongregacji stanął na mównicy odczytał brewe apostolskie. Na treść brewe złożył się krótki życiorys Męczennika, jego cnoty, śmierć za wiarę, cuda zawdzięczane jego wstawiennictwu, przebieg procesu beatyfikacyjnego, w końcu sam dekret: Dla tych powodów, pragnąc, by w tak ciężkich czasach i wobec wielkiej liczby nieprzyjaciół, wierni Chrystusa uzyskali nowy wzór, któryby wzmógł ich odwagę w walce, skłaniając się do próśb całego Towarzystwa Jezusowego i opierając się na zdaniu WW. Braci Naszych, św. Kościoła Rzymskiego kardynałów, członków Kongregacji Świętych Obrzędów, powagą apostolską, tym listem pozwalamy, tegoż Sługę Bożego Andrzeja Bobolę, kapłana profesora Towarzystwa Jezusowego, który za wiarą katolicką i dusz zbawienie poniósł męczeństwo, nazywać odtąd imieniem Błogosławionego i ciało jego oraz święte relikwie wystawiać na cześć publiczną.

Po południu o godzinie 16 sam Ojciec św. Pius IX, przybrany w strój czerwony, w otoczeniu kardynałów i dworu przyszedł oddać cześć błogosławionemu Męczennikowi. Tak skończył się ten wielki dzień. Gdy odbywała się uroczystość beatyfikacyjna, ciało Męczennika znajdowało się w kościele dominikanów w Połocku. Po powstaniu styczniowym Dominikanie musieli opuścić Połock, a kościół został przekazany kapłanom diecezjalnym, którzy zostali kustoszami Relikwii do 20 lipca 1922 roku. Wtedy to właśnie władze radzieckie zabrały je z kościoła w Połocku i przewiozły do Moskwy, gdzie zostały złożone w gmachu Wystawy Higienicznej Ludowego Komisariatu Zdrowia. Po licznych zabiegach Stolicy Apostolskiej zgodzono się na przywiezienie ciała Błogosławionego do Rzymu, a dniu 2 listopada 1922 roku. Trumna z relikwiami Andrzeja Boboli spoczęła w kaplicy Św. Matyldy na Watykanie, a od maja 1924 roku Ojciec św. przekazał relikwie jezuickiemu kościołowi al Gesu w Rzymie.

Sprawa kanonizacji rozpoczęła się 4 grudnia 1923 roku. Cuda uzdrowienia pani Idy Henryki Kopeckiej i siostry Alojzy Dobrzyńskiej ze Zgromadzenia Służebniczek Niepokalanego Poczęcia NMP uznane przez Kongregację Obrzędów stały się podstawą do

ogłoszenia bł. Andrzeja, Świętym Kościoła. Kanonizacja odbyła się 17 kwietnia 1938 roku w Rzymie. Przedłużeniem uroczystości kanonizacyjnych stał się tryumfalny przewóz relikwii św. Andrzeja z Rzymu do Polski w czerwcu 1938 roku.

Triumfalny powrót

Polaków nie opuszczała myśl o tym, by ponownie sprowadzić trumnę do kraju. Rozmowy z papieżem na ten temat prowadzono wielokrotnie. W końcu w kwietniu 1938 r. tuż po kanonizacji postanowiono, że ciało nowego świętego ma wrócić do Polski. Rozpoczęto przygotowania na wielką skalę. Od początku zakładano, że trumna zostanie przewieziona pociągiem. Z kraju ruszyła do Włoch 125-osobowa pielgrzymka. We wtorek 7 czerwca przyjął ich na specjalnej audiencji papież. Następnego dnia w kościele Il Gesu odprawiono przy trumnie św. Andrzeja mszę. Brało w niej udział 10 kardynałów, 3 polskich biskupów i tłumy wiernych. Później trumnę przewieziono ulicami Rzymu, m.in. obok Koloseum przed bazylikę Matki Bożej Większej, a następnie na dworzec kolejowy Termini. Pociąg ruszył. Ale nie do Wiednia i dalej Krakowa, lecz do Lublany, stolicy Słowenii. Dotarł tu 9 czerwca. W asyście miejscowych władz trumnę zawieziono na rydwanie do jezuickiego kościoła. Przez cały dzień przez świątynię przewijały się tłumy Słoweńców. Wieczorem odprawiono nabożeństwo i w procesji z pochodniami odprowadzono relikwie męczennika na dworzec.

Następnym przystankiem był Budapeszt. I znów trumnę przeniesiono do pobliskiego kościoła, gdzie do późnego popołudnia nawiedzali ją Węgrzy. Wśród oddających hołd był m.in. arcyksiążę Józef Habsburg. Wieczorem pociąg wyjechał do Bratysławy, gdzie trumnę wystawiono w specjalnym namiocie. Kolejnym przystankiem była Ostrawa, a potem Piotrowice na granicy polsko-czechosłowackiej.

W sobotę 11 czerwca pociąg dotarł do Zebrzydowic, a potem do Dziedzic i Krakowa. Wieczorem na dworcu trumnę witał abp Stefan Sapieha z biskupami i duchowieństwem. Kondukt przeszedł ulicami Krakowa do bazyliki Mariackiej. Trumnę ustawiono na podwyższeniu przed wejściem do świątyni. Po nabożeństwie transmitowanym przez Polskie Radio trumnę przeniesiono do bazyliki Serca Jezusowego. Gród Kraka św. Andrzej Bobola opuścił dopiero w poniedziałek 13 czerwca. Relikwie zawieziono do Katowic, Poznania, Ostrowa Wielkopolskiego, Kalisza, Sieradza, Łodzi. We wszystkich tych miastach odprawiano specjalne nabożeństwa i organizowano kondukty. Hołd relikwiom oddawały tysiące wiernych.

Dopiero 17 czerwca wieczorem pociąg dotarł do Warszawy. Na dworcu powracającego świętego witał marszałek Rydz Śmigły, marszałkowie Sejmu, Senatu, prezydent stolicy, kardynał Aleksander Kakowski. Z dworca Alejami Jerozolimskimi, Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem trumnę przewieziono do katedry św. Jana. W całym mieście były dzwony. Na placu Zamkowym na kondukt oczekiwały setki pocztów sztandarowych. Przez całą sobotę 18 czerwca do katedry ciągnęły tłumy.

W niedzielę 19 czerwca 1938 r. trumnę z ciałem świętego przetransportowano do kaplicy jezuitów przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Był to ostatni tak wielki pochówek w II Rzeczypospolitej. W 1988 r. relikwie świętego już bez wielkiej manifestacji patriotycznej przeniesiono do nowego kościoła przy ul. Rakowieckiej.

Kult św. Andrzeja Boboli w Strachocinie

Kult Świętego Andrzeja w Strachocinie związany jest z tym, co działo się przez dziesiątki lat w tej parafii na plebani. Wiesław Kielar, krewny ks. Władysława Barcikowskiego, jednego z proboszczów Strachocinie w latach 1912-1942 w książce: Nasze młode lata opisując pobyt u wujka na plebani, że na plebani straszy. W późniejszych latach proboszczowie podobnie się wyrażali. Najwięcej ucierpiał ks. Ryszard Mucha, proboszcz w latach 1970-1984. Podobnych zjawisk doświadczyłem i ja w latach 1983-1987. Zakończenie tych zjawisk miało miejsce w nocy 16 na 17 maja 1987, gdy zjawiająca się postać na moje pytanie: kim jesteś? i czego chcesz? - odpowiedziała: Jestem Święty Andrzej Bobola. Zaczynjcie mnie czcić w Strachocinie. Podejmując realizację tego wezwania – od tamtej nocy – nikt w Strachocinie na plebani się nie zjawia.

Otrzymaone relikwie z Warszawy od Jezuitów zostały uroczyście wprowadzone do kościoła parafialnego 16 maja 1988 roku. Uroczystościom wprowadzenia relikwii przewodniczył ks. bp Ignacy Tokarczuk, ordynariusz przemyski. Podczas kazania powiedział: *Najmilsi, w dniu tak ważnym, historycznym wprost dla tutejszej parafii, modlimy się gorąco.. aby przez Jego wstawiennictwo obdarzył nas pokojem, obdarzył lepszą przyszłością, obdarzył czasami, kiedy będzie rządziła prawda, miłość, sprawiedliwość, pokój. Dzisiaj trzeba zaśpiewać: raduj się, Ziemio Strachocińska, raduj się Ziemio Sanocka, bo wydałaś wielkiego Świętego, wielkiego Męczennika, Wielkiego Bohatera i wielkiego Patrona.*

Gdy mówimy o rozwoju kultu nie sposób nie wspomnieć o dziennikarzach, których artykuły w różnych czasopismach informują czytelników o wydarzeniach w Strachocinie. Ponadto programy w TV, film o św. Andrzeju „Duszochwata”, patronat nad Akcją Katolicką w archidiecezji przemyskiej - przyczyniają się do rozwoju kultu św. Andrzeja Boboli w Strachocinie.

Patron Polski

Polacy byli zawsze dumni, że mieli takiego syna. On był ich dumą, ale i ich troską zarazem! Pragnęli, by ogłoszono go świętym za to, jak żył, co czynił i co zniósł dla Chrystusa. Chcieli, by znali go wszyscy wyznawcy Jezusa na całym świecie. Jego posłannictwo nie jest jeszcze zakończone.

Sprawa patronatu św. Andrzeja Boboli pojawiła się już z chwilą odzyskania niepodległości przez Polskę. Powodem tego było przypomnienie wydarzenia, które miało miejsce w Wilnie w 1819 r., kiedy to jezuita Bobola zjawił się Alojzemu Korzeniewskiemu, dominikaninowi.

Patronat św. Andrzeja Boboli stał się aktualny po Cudzie nad Wisłą, który miał miejsce 15 sierpnia 1920 r., w ostatnim dniu nowenny do bł. Andrzeja, odprawianej w Warszawie. Wtedy to biskupi polscy wysłali do papieża Benedykta XV pismo z gorącą prośbą o kanonizację bł. Andrzeja i ogłoszenie go patronem odradzającej się Polski. Dali wyraz, że jego opieka ochroni nasz kraj od zagłady i przyczyni się do umocnienia wiary.

Po kanonizacji Andrzeja Boboli, która miała miejsce w Rzymie 17 kwietnia 1938 r., biskupi polscy, w tym ówczesny Prymas August Hlond, nazywali św. Andrzeja patronem Polski. Z pewnością, gdyby nie wybuch następnej wojny światowej św. Andrzej zostałby ogłoszony głównym patronem.

Gdy dziś powracamy do sprawy patronatu św. Andrzeja, mamy na uwadze Prymasa Tysiąclecia, który w czasach komunistycznych, będąc uwięziony, napisał nowy akt Ślubów Jasnogórskich dla narodu w Komańczy, w dniu liturgicznego wspomnienia św. Andrzeja (16 maja 1956 r.). Dopowiedzeniem, dlaczego w tym dniu zostały napisane Śluby jest modlitwa, jaką odmawia Ruch Pomocników Matki Kościoła, który założył Prymas: Św. Andrzeju Bobolo, Patronie Ślubów Jasnogórskich Narodu, módl się za nami. Krajowy Duszpasterz tego Ruchu, ks. Józef Buchajewicz przypomina sobie wystąpienie Prymasa na spotkaniu Konsulatorów Ruchu w 1977 r., w którym stwierdził on, iż wybrał dzień 16 maja na napisanie Ślubów ze względu na wspomnienie św. Andrzeja Boboli.

Uwieńczeniem pragnień Polaków, aby rok 2002, gdy Jan Paweł II 16 maja ustanowił św. Andrzeja Bobolę, patronem Polski.